

# Wojna trojańska po szekspirowsku

Rozmowa z reżyserem LIDIĄ ZAMKOW

**N**A dużą scenę Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach wchodzi sztuka Szekspira „Ślawna historia o Troilusie i Kresydzie”. Jest to ponoć najbardziej cyniczna tragicomedia Szekspira. Poświęcona wojnie trojańskiej, nie ma jednak wiele wspólnego z heroicznymi ideatami starej legendy. Nie ceniono też owego utworu zbyt wysoko, zarzucając mu dziwaczne pomysły i słabość kompozycyjną.

II wojna światowa przyniosła jednak pełną rehabilitację tego dzieła i uczyniła je zrozumiałym. W świetle jej doświadczeń wydarzenia w Troi zyskały wymiar współczesny, przybliżając nam prawdę o ludziach zmęczonych bezsensowną wojną.

Wejście „Troilusa i Kresydy” na scenę polską ułatwił nowy przekład i kolejne inscenizacje Bohdana Korzeniewskiego, tworzące pewien model nowoczesnej interpretacji tego dzieła.

Katowicki spektakl przygotowuje Lidia Zamkow, reżyser z Krakowa, która na scenie katowickiej stworzyła w ostatnich latach wiele pięknych przedstawień.

— Pani nowa propozycja jest znówu potężnym widowiskiem wojennym. Co panią zainteresowało w tym właśnie utworze Szekspira?

— Trzy razy zabierałam się do jego realizacji i dopiero w Katowicach udało mi się ją sfinalizować. Po raz pierwszy miałam reżyserować „Troilusa” w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, ale przeszkodziły mi „Imiona władzy” Broszkiewicza, potem w teatrze Słowackiego nie wyszło z innych powodów. Wiedziałam jednak, że muszę wrócić do tego utworu. Jest to, moim zdaniem, najbardziej współczesna trawesta

cja wojny trojańskiej, jaka zdarzyła się w literaturze. Sama Troja jest dla Szekspira tylko umownym znakiem. Szekspir przeżył Armadę, a nie Grecję i pisał o wojnie z pozycji swoich doświadczeń. Stąd ten surowy podział na obrońców i agresorów, stąd tak sbitne akcenty antywojenne w utworze. Myślę, że z tych względów jest on dla nas, Polaków, szczególnie zrozumiały. Kiedyś, w Pradze, zaraz po wojnie, pokazano „Romeo i Julię” w oprawie obozu koncentracyjnego. Myślę, że nie trzeba się uciekać do sztucznych deformacji, skoro w dorobku Szekspira znajduje się utwór, który zajmuje się istotą wojny w sposób programowy.

— Bohdan Korzeniewski dwukrotnie inscenizował „Troilusa” w Polsce. Czy szukała pani zbieżności z jego realizacją, czy poszła pani odmienną drogą?

— Przedstawienie Korzeniewskiego było kulturalne i eleganckie, moje będzie zupełnie inne — według mnie — dzikie i barbarzyńskie. W tej sztuce wszystko jest skazone wojną; także miłość i cały szeroki margines spraw ludzkich. Trudno w tych warunkach myśleć o układności. Dlatego miłość jest suchawa i natarczywa.

— Jaką zasadę przyjmuje pani w realizacji klasyki, która często pojawia się pod szyldem Lidii Zamkow?

— Oczywiście staram się ją współczesnić i odmonumentalizować, pokazać ją w wymiarach współczesnego człowieka i współczesnej formy. Klasyce odbieram obyczajowość za cenę filozofii. W sztukach rosyjskich nazywam to: „odsamowarzeniem”. U Szekspira starałam się zlikwidować barok. Opracowując sztukę, rzadko dlatego korzystam z pomocy czczej literatury — wystarczy mi sam tekst. Jestem tylko ja i autor. Potem oczywiście zaglądam

do książek w celu konfrontacji, ale wcześniej nigdy się nie sugeruję komentarzami.

— Jaki ma pani system pracy? Przychodzi pani do zespołu z gotową koncepcją sztuki, czy rodzi się ona dopiero w trakcie prób?

— Gdy zaczynam próby, sztukę mam zawsze gruntownie obmyśloną. W domu pracuję zwykle nad nią bardzo długo. Swoją projekt przedstawiam aktorom, ale w trakcie prób pracujemy już wspólnie — cały zespół realizatorski — i inspiracja jest obopólna, ja daję pierwsze tropy, a scenograf, kompozytor rozwijają je dalej.

— Wylansowała pani w Katowicach Jerzego Moskala jako scenografa. Już drugą sztukę przygotowuje z panią. Czyżby zanosiło się na dalszą współpracę?

— Z pracą Jerzego Moskala zetknęłam się w telewizji i uważałam, że nie wyczerpuje ona jego możliwości. Po „Zmartwychwstaniu” przekonałam się, że miałam rację. Mam zamiar dalej z nim współpracować, tak, jak w Krakowie pracuję stale z Krystyną Zachwatowicz.

— Jak to się dzieje, że dla Katowic tworzy pani więcej niż dla Krakowa? Nie mam na myśli tylko teatru, ale również telewizję.

— Kraków jest cudownym miastem w sensie inspiracji. Jego twórcza atmosfera jest niepowtarzalna, pomaga w rozwoju duchowym. Ale pracuje się lepiej gdzie indziej.

— Jaką kolejną premierę przygotowuje pani dla Katowic?

— Chyba „Kordiana”.

— Dziękuję za rozmowę i życzącę pomysłowości w pracy.

Rozmawiała:

Irena T. Sławińska